

# Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia de Cultura VIII (2) 2016

ISSN 2083-7275

DYSKUSJE

## Proza dwudziestolecia międzywojennego z dzisiejszej perspektywy. Dyskusja otwarcia – zapis z 3.12.2014

**Agnieszka Ogonowska:** Witam Państwa serdecznie. Dzisiaj spotkamy się, aby porozmawiać na temat prozy dwudziestolecia międzywojennego, ale prozy czytanej z dzisiejszej perspektywy, przez pryzmat współczesnych metodologii. W naszym spotkaniu uczestniczą: profesor Bolesław Faron, profesor Wojciech Ligęza, pani profesor Krystyna Latawiec, doktor Bogusław Gryszkiewicz, profesor Rafał Solewski. W roli protokolantki występuje pani doktor Magdalena Stoch. Proszę Państwa, może rozpoczniemy naszą rozmowę na temat prozy dwudziestolecia międzywojennego od rekonstrukcji pewnych węzłowych, kluczowych zagadnień, które składają się na początek epoki. Wyznamy sobie pewne ramy czasowe, które tę ważną w dziejach historii literatury polskiej epokę otwierają.

Zwracam się z prośbą do profesora Farona o przybliżenie takiego rysu historycznego. Co zdaniem Pana Profesora składa się na tę otwierającą cezurę czasową?

**Bolesław Faron:** Ja może najpierw powiem, co skłoniło Panią Profesor do zorganizowania tego spotkania. Mianowicie Pani Profesor sobie przypomniała, że w 2017 roku przypada 80. rocznica śmierci Zbigniewa Uniłowskiego, moim zdaniem jednego z ciekawszych prozaików dwudziestolecia międzywojennego i w związku z tym postanowiła z tej okazji zorganizować sesję naukową, której taką *Vorgeschichte* ma być nasza rozmowa, nasza dzisiejsza dyskusja, po to, żeby wyłonić najciekawsze problemy, które mogą być potem podczas tej konferencji omówione. Ale przede wszystkim ciekawi nas pytanie zasadnicze, co zostało z dwudziestolecia międzywojennego?

Nie chcieliśmy zadawać tego pytania odnośnie całego dwudziestolecia, bo co innego zostało z dramatu, co innego z poezji, a czym innym jest proza. Proza to jest ten typ literatury, która jest najczęściej czytana, a w związku z tym to pytanie wydaje się zasadnicze. Tutaj na początek dyskusji mamy postawionych kilka pytań, kilka problemów do rozważenia, ale to jest tylko sygnał. Widzę, że profesor Ligęza ma już 26 też przygotowanych. Sądzę też, że w wyniku tej dyskusji będziemy mieć 50 czy nawet więcej.

Pytanie pani profesor Ogonowskiej skierowane do mnie brzmiało: jakie są te ramy czasowe? Wszyscy jak tutaj jesteśmy, wiemy doskonale, że jest to chyba jedyna, jeżeli ja się mylę, proszę w dyskusji sprostować, epoka literacka, gdzie granice są wyznaczone przez fakty historyczne i polityczne. Mamy początek odzyskania niepodległości, rok 1918 i mamy '39 rok – tej niepodległości utrata. Aczkolwiek, jak Państwo czytaliście książkę Jerzego Świącha poświęconą literaturze okupacyjnej,

Świąch się tam zastanawia, czy faktycznie rok 1939 zamyka to dwudziestolecie, czy też okres okupacji to jest ciąg dalszy dwudziestolecia. Dalej, my sobie możemy zadać pytanie, czy lata do '49 roku nie są dalszym ciągiem epoki dwudziestolecia międzywojennego?

Pamiętacie Państwo tę dyskusję, która toczyła się w twórczości Kazimierza Wyki po II wojnie światowej, co zawdzięczają pisarze współcześni pisarzom dwudziestolecia? I wtedy tam, tych takich trampolin, przynajmniej w niektórych wypowiedziach, między innymi Jarosława Iwaszkiewicza, było sporo. To znaczy, o ile formalnie rok 1918 jest dość jednoznaczny, aczkolwiek znowu, jak „pogrzebiemy” w literaturze, to się okaże, że pewne procesy, które były charakterystyczne dla międzywojnia i główne teksty powstały wcześniej, już od '15 roku, a '16 rok jest zwłaszcza znaczący w dziedzinie poezji. A więc dla potrzeb dydaktycznych przyjmuje się te sztywne granice, ale każdy z nas może na ten temat dyskutować i mówić, że po pierwsze niekoniecznie to dwudziestolecie się skończyło 1 września 1939 i niekoniecznie ta epoka literacka się zaczęła w listopadzie '18 roku. Zwłaszcza że jak wszyscy dobrze wiemy, po pierwsze dziedzictwo młodopolskie będzie – zwłaszcza w tym pierwszym dziesięcioleciu – bardzo wyraźnie widoczne.

Chodzi o to, abyśmy w tej dyskusji Panie i Panowie, każdy z nas swoje doświadczenie w tej dziedzinie ujawnił. Zależy nam bardzo na tym, byśmy do tej dyskusji wnieśli indywidualne przemyślenia i doświadczenia.

**A.O.:** Wiek XX, jak wiadomo, i początek XXI wieku to jest wiek różnych zwrotów antropologicznych, narratologicznych, zwrotów ikonologicznych, i też wiek nowych metodologii, które prowokują badaczy: historyków, teoretyków literatury, kulturoznawców do spojrzenia na tradycję, na starsze epoki, właśnie z dzisiejszego punktu widzenia.

Która z tych nowszych metodologii wydaje się Panom/ Paniom szczególnie owocna w badaniach nad prozą dwudziestolecia międzywojennego? Otwieram dyskusję.

**Bogusław Gryszkiewicz:** Nie chciałbym występować w roli rzecznika tych nowych metodologii, bo chciałem mówić o czymś innym, za co najmocniej Panią Profesor przepraszam. Chciałem mówić o pewnym wybryku czy metodologicznej nieprzystojności, jakiej się dopuściłem z myślą o naszym spotkaniu. Ale to, co zrobiłem, może mieć jakąś wartość w kontekście tego, co mówił profesor Faron.

Otóż postanowiłem sprawdzić, jak popularni są twórcy naszego dwudziestolecia w przestrzeni Internetu. Brałem pod uwagę wszystkich, nie tylko prozaików, poetów czy dramaturgów, ale także eseistów, twórców reportażu, próbując ustalić, jak przedstawia się ich popularność na portalu społecznościowym, który się nazywa Facebook. Głębokich zadziwień nie przeżyłem, choć parę ustaleń może być dla nas pewną niespodzianką. Dlaczego warto o tym powiedzieć już teraz, kiedy naszą dyskusję podejmujemy? Nie mogę bowiem oprzeć się myśli, że żyjemy w świecie, który jest dość odległy od świata, że go tak nazwę, „facebookowego”; że ta rzeczywistość, w której my funkcjonujemy i budujemy swoje hierarchie, aksjologie itd., itd., dość

znacznie odbiega od doświadczeń ludzi, którzy na dwudziestolecie międzywojenne nie patrzą oczami badacza literatury.

Wydaje mi się, że ranking, jaki przygotowałem w efekcie czterogodzinnych i metodologicznie niewyrafinowanych badań, tę różnicę zdecydowanie potwierdza. W pierwszej dziesiątce dominują poeci. Najwięcej polubień ma Gałczyński, bo jest ich ponad 21 tysięcy, na drugim miejscu mamy prozaika Gombrowicza, na trzecim jest Tuwim, później Stanisław Ignacy Witkiewicz, nawiasem wspomnę, że ma swoją stronę „Nienasycenie” z 624 polubieniami, później Pawlikowska-Jasnorzewska, Schulz, Leśmian, Miłosz, Staff, a tę dziesiątkę zamyka Janusz Korczak, bo też brałem go pod uwagę jako twórcę dla dwudziestolecia znaczącego.

Więc wyraźna dominacja poetów. Po drugie: wysoką pozycję mają twórcy awangardowi. Liczbę wspomnianych polubień *Nienasycenia* warto zestawić z liczbą polubień *Granicy* Nałkowskiej. Ta ostatnia jest – dla nas wszystkich jak sądzę – jeśli nie arcydziełem, to na pewno utworem wybitnym. *Granica* ma 2 polubienia – 2 lajki mówiąc językiem Facebooka.

Warto pomyśleć, co składa się na wspomnianą różnicę. Najciekawszy jest dla mnie układ drugiej dziesiątki: Brzechwa, Żeromski, Iwaszkiewicz, Sergiusz Piasecki, z 2129 polubieniami. Stanisław z „Prosto z mostu” jest gdzieś na szarym końcu rankingowej listy... Nie pojawiły się w drugiej dziesiątce osoby, które według badacza literatury powinny się były pojawić. Sporym zaskoczeniem jest natomiast dla mnie piętnaste miejsce Aleksandra Wata z ponad 2000 polubień. To bardzo wysoka pozycja. Bo za Watem jest Broniewski, za Broniewskim Makuszyński, a na osiemnastym miejscu Tadeusz Dołęga-Mostowicz, później Bruno Jasieński, Zuzanna Ginczanka, znowu bardzo wysoka pozycja i 771 polubień, Maria Radziejczówna, Irena Krzywicka, Wańkowicz, Lechoń. Przepraszam, bo już przekroczyłem granice drugiej dziesiątki, a wciąż wielu wybitnych twórców się nie pojawiło. Przejdę na koniec listy, która obejmuje 129 twórców dwudziestolecia. Na sto dwudziestej pierwszej pozycji pojawia się Antoni Marczyński, co jest dla mnie zaskoczeniem, bo pamiętam jeszcze starszych panów, którzy na giełdzie książek pod Hałą Targową wydawali nieprawdopodobne pieniądze na ksero-odbitki nieosiągalnych wtedy jeszcze w księgarniach powieści i opowiadań Marczyńskiego. Marczyński – zero polubień, następna w porządku alfabetycznym Wanda Mercel – zero polubień. Co dziwi mnie trochę, zważywszy na popularność feminizmu.

Moim zdaniem wartościowy prozaik Stefan Otwinowski – zero polubień, w przestrzeni fejsbukowej po prostu nie istnieje. Wśród nieobecnych są m.in. Rytard, Starowiejska-Morstinowa, Wandurski, Wiktor, Żywnowski. A fejsbukowe zera zaczynają się od Heleny Boguszewskiej. Polubień nie ma także Tadeusz Breza, dla nas pisarz wybitny. Choćby tylko jako autor *Adama Grywałda*.

Z pewnością odpowiedzi domaga się pytanie, skąd bardzo wysoka pozycja twórców awangardowych, ale ja nie mam na nie gotowej odpowiedzi. Podejrzewam, że może tu chodzić o podniesienie fejsbukowego statusu, bo zalajkowanie Witkacego czy Schulza dobrze temu służy. A przecież mamy wszyscy kontakt ze studentami i wiemy, że spora ich część bez naszej pomocy tej twórczości nie może zrozumieć. *Nienasycenie* jest dla tu mnie szczególnym przypadkiem, bo ja podziwiam każdego studenta już tylko dlatego, że tę powieść doczytuje do końca.

Więc myślę, że ten ranking warto wziąć pod uwagę. Rzecz jasna nie traktując go jako jedyną podstawę ustaleń, co z dwudziestolecia międzywojennego przetrwało.

Mówiłem tutaj o prymitywnej metodologii – i to nie była w żadnym razie kokieteria. Oczywiście można ją udoskonalić, uwzględniając m.in. to, kto lajkuje. Obserwuję na fb swojego dawnego studenta – inteligentnego, odczytanego, niezwykle chłonnego intelektualnie człowieka, który lajkuje literaturę programowo, kiedy tylko może. Jakby chciał nie tylko swój, ale i jej status zaakcentować. Więc różne motywy tutaj w grę wchodzi. Mnie kusi, by sporą część fejsbukowiczów, którzy wybierają Gombrowicza, Schulza i Witkacego, podejrzewać o chęć niewymagającego specjalnego wysiłku podkreślenia tego, że jest się posiadaczem znaczącego kapitału kulturowego. Ale nie wykluczam innych motywów, których moja wyobraźnia w tym momencie nie ogarnia.

**B.F.:** A gdzie tam jest Dąbrowska, proszę Pana?

**B.G.:** No nie powiem, że na szarym końcu, Panie Profesorze. Jest na miejscu trzydziestym, przed Parandowskim i Boyem-Żeleńskim.

**A.O.:** Tylko chciałam swoje słówko wtrącić, ponieważ pośrednio pan doktor Bogusław Gryszkiewicz odpowiedział na moje pytanie, proponując jedną z możliwych metodologii. Ta metodologia w medioznawstwie, może pan profesor Solewski się ze mną zgodzi, jest znana jako etnografia publiczności. Metoda ta polega na tym, że wykorzystuje się tradycyjne badanie etnograficzne do analizowania między innymi gustów odbiorców, użytkowników mediów, także literatury, którzy poprzez Internet, a zatem dzięki przestrzeni internetowej, wyrażają swoje sympatie i antypatie odnośnie do szeroko pojętej kultury literackiej.

**B.G.:** Wydaje mi się, że nie możemy tego lekceważyć... Panie Profesorze, nasz ulubiony pisarz, bo ja też do tego grona miłośników Józefa Wittlina należę, znajduje się na miejscu sześćdziesiątym piątym z dość znaczną moim zdaniem liczbą polubień – 15.

Dodam tylko, że Mniszkówna ma 18, to też jest zastanawiające. Pisarz, do którego twórczości chętnie powracam w ostatnim czasie, Michał Choromański, ma 35 i znajduje się pięćdziesiątym drugim miejscu, a można by sądzić, że świetna ekranizacja *Zazdrości i medycyny* znacząco wpłynie na jego fejsbukową popularność.

Chcąc sprawić przyjemność panu profesorowi Faronowi, szukam Zbigniewa Uniłowskiego... ale ten z kilkoma polubieniami jest na szarym końcu, nie istnieje w gruncie rzeczy dla fejsbukowego odbiorcy...

Kiedy żona przyłapała mnie wczoraj na facebooku i z większą niż zwykle determinacją zaczęła zachęcać do domowych porządków, próbowałem wyjaśniać, co mi kazało ślęczeć parę godzin przed monitorem. Usłyszałem przytomne pytanie: „Dlaczego mnie nie weźmiesz pod uwagę?” „Mnie – powiada – na Facebooku nie ma, podobnie jak wielu osób do mnie podobnych”. To oczywiście racja. Ale na Facebooku są młodzi ludzie, aktywni w sferze kultury, więc ja bym tak całkowicie nie lekceważył wyników mojego rekonesansu.

**A.O.:** Z pewnością tak jest, bo tak jak wspomniałam wcześniej, to może być podstawa badań etnograficznych. Jednocześnie pan doktor Gryszkiewicz zarysował bardzo ciekawy kontekst funkcjonowania literatury w nowych obiegach medialnych i pośrednio artystycznych. Myślę, że pan profesor Solewski ma na ten temat ogromną wiedzę i przemyślenia dotyczące możliwości popularyzowania twórców prozy i nie tylko prozy Dwudziestolecia w nowych kontekstach ponowoczesnej kultury.

**Rafał Solewski:** Wydaje mi się, że ogromnej wiedzy nie mam i akurat na twoje, Agnieszko, pytanie, nie odpowiem, ale do tych dwóch poprzednich głosów mam myśli, które wynikają z mojej wiedzy. Jedno takie bardzo doraźne... Dlaczego tacy, a nie inni są lajkowani? Obawiam się, choć może się myłę, że odpowiedź może być łatwa. Biorąc pod uwagę, że lajkują młodzi ludzie, którzy żyją na fejsie... chyba zawsze, a dzisiaj, wydaje mi się bardzo, taką kategorią estetyczną docenianą przez estetykę nie tylko współczesną, jest kategoria intensywności doznania, co w młodzieżowym slangu wyraża się określeniami, żeby „kręciło”, żeby było „po bandzie”, żeby było „hardkorowo”. Moim zdaniem Witkacy, Schulz to są tacy, którzy oferują, a przynajmniej mogą zapowiadać intensywność doznania. To jest metodologiczna uwaga, że łatwiej jest poznać ich jakieś działania wizualne, plastyczne... więc obrazy... nie trzeba się męczyć z czytaniem, na przykład *Nienasyceńca*, tylko się zobaczy parę obrazków i one działają „intensywnie”. Zresztą sama teoria estetyczna Witkacego ten element podkreśla, dlatego może akurat się tym zainteresują. Albo zobaczą masochistyczne, w pewnym sensie, rysunki erotyczne Schulza. To też młodych ludzi może zainteresować, i wtedy okaże się, że lepszym był pisarzem niż artystą plastykiem. To moje skojarzenie *à propos* drugiego głosu. Natomiast co do pierwszego, to ja się boję, że będę mieć za dużo do powiedzenia... Wtedy pani profesor Ogonowska mnie, jak zwykle, skarci i „skróci”.

Myślałem o tych granicach chronologicznych. Jestem filologiem polskim, ale też historykiem sztuki, i z punktu widzenia historii sztuki albo tego zestawienia, jak to widzą historycy sztuki i jak to widzą filolodzy, to tutaj rysują się dość znamienne różnice, które zresztą też mogą pewną odpowiedź metodologiczną zawierać. Mianowicie, dyskusję w ogóle trzeba by zacząć bardzo szeroko... Ta dyskusja bardzo wpisuje się w pytanie, które obecnie nabrzmiało; dyskusję na temat modernizmu, pojęcia „modernizm” i polskiego modernizmu. W tym roku ukazała się książka historyka sztuki Andrzeja Szczęsnego, który pisze o czterech modernizmach, brońiąc polskiego modernizmu, tego z okresu międzywojennego szczególnie, ale także tego z okresu PRL-u w sztukach plastycznych, a zwłaszcza w architekturze. To pytanie o modernizm jest, po pierwsze, bardzo szerokie, bo są moderniści staroświeccy... Zawsze są tacy, którzy chcą nowego, tego co nowoczesne, i tacy, którzy mówią, że kiedyś było lepiej. Pisał o tym Leszek Kołakowski, Zygmunt Bauman w pewnym sensie także. Po drugie, jest modernizm rozumiany choćby przez filozofów, jako perspektywa światopoglądowa, która zaczyna się w Oświeceniu od Kanta i trwa, chociaż postmoderniści powiedzieliby, że się skończyła albo skończyły się te wielkie modernistyczne narracje. Myślenie filologów, jak mi się wydaje, jest takie, że modernizm to się właściwie z Młodą Polską zaczyna, czy się myłę?

**B.G.:** Nie, słusznie, bo to jest wczesny modernizm.

**R.S.:** No właśnie, wczesny modernizm. I tutaj pojawia się pierwszy duży problem. O tym pisał na przykład Marcin Giżycki. Dlatego, że dla historyków sztuki, a szczególnie architektury modernizm to jest to, co się wiąże z Bauhausem, z funkcjonalizmem; proste linie, proste płaszczyzny, płaskie dachy, sztuka abstrakcyjna. Także mamy kilka różnych widzeń modernizmu, a mówię o tym dlatego, że to się wiąże z pytaniami, które pani profesor Ogonowska zadała.

W związku z tym pojawia się pytanie, kiedy zaczyna się polski modernizm? Czy zaczyna się w 1918 roku, bo to jest taka „twarda” data, z którą nie chcę dyskutować. Za chwilę może się jednak okazać, że niekoniecznie. Historycy sztuki widzą początek dwudziestolecia tak naprawdę w 1917 roku, kiedy powstaje grupa formistów i grupa Bunt – grupy ekspresjonistyczne z jednej strony, pamiętające o narodowej tradycji i do niej się odnoszące, ale zdarzają się już eksperymenty z kubizmem, które będą miały umiarkowany ciąg dalszy. Tu już jest różnica – 1917 rok według historyków sztuki to byłaby jedna z dat. Od razu przejdę do zagadnienia piątego – „Spory o cezurę wewnętrzną dwudziestolecia”, dlatego że dla historyka architektury cezurą jest albo 1923 albo 1926 rok, kiedy powstaje grupa Blok, potem grupa Praesens. To są ultralewicowe postawy, Mieczysław Szczuka, Teresa Żarnowerówna – ludzie, którzy robią fotomontaże; Mieczysław Szczuka, który robi poezoplastykę. I wtedy, można powiedzieć, zaczyna się modernizm typu Bauhaus. Bauhaus był oczywiście lewicowy, egalitarny... W tym kontekście polski modernizm zaczynałby się w 1926 roku. Są już zatem dwie możliwe daty – 1917, 1926 – to *à propos* punktu pierwszego i piątego, ale jak się za chwilę okaże, także dziewiątego: „Młodopolskie dziedzictwo literackie po 1918 roku”.

Dlatego, że jeśli chodzi o sztuki plastyczne, to na formistów bardzo silnie oddziaływał, oprócz wpływów ekspresjonistycznych, Witkiewicz. Nie Witkacy, tylko Stanisław Witkiewicz, styl zakopiański i ten wątek narodowy. Więc to trwa jeszcze... zresztą w architekturze przed zwrotem modernistycznym (i mimo tego zwrotu) też to silnie trwa... Natomiast *spiritus movens* grupy Bunt, tej drugiej ważnej formacji, obok Formistów Polskich, był Przybyszewski, który wyniósł się z Krakowa. W 1922 roku zostaje założona grupa Rytm, która jest bardzo klasycystyczna i odwołuje się na przykład do *Akropolis* Wyspiańskiego.

Odniosę się tutaj też do punktu siódmego: „Realizm/neorealizm”, bo mamy takich artystów, jak na przykład Rafał Malczewski, Weiss wywodzący się z Krakowa albo Tadeusz Makowski, którzy reprezentują realizm magiczny. I to jest takie polskie *Neue Sachlichkeit*. W ten sposób pojawia się wątek niemiecki reprezentowany przez wspomnianych artystów w Polsce.

Chciałbym teraz wrócić do 1926 roku i zwrotu w architekturze, dlatego że w sztukach plastycznych działają już i pojawiają się lewicowcy – Strzebiński czy Kobro. Dużo by o nich mówić, nie mamy na to czasu. Mówię o tych lewicowych skłonnościach, bo to jest ciekawe... W latach dziewięćdziesiątych mówienie o tej lewicowej orientacji nie było dobrze widziane, bo była zmiana polityczna. Natomiast obecnie młodzi ludzie... ja to obserwuję u doktorantów sztuki, z którymi mam seminaria. Nastawienie prospołeczne, ultralewicowe, bardzo radykalne czasami,



provokacyjne momentami, jest bardzo wyraźne. Dlatego zaczyna bardzo doceniać się wątki rewolucyjno-lewicowe. Dużo się pisze o eksperymentach Szczuki albo o Żarnowerówny, architektach – Szymonie i Helenie Syrkusach, Brukalskich... To jest coś, czego Państwo, badając prozę, literaturę, by nie dostrzegali...

Jest oczywiście twórczość polityczna – Bandrowski, Strug, Nałkowska... Tymczasem mam wrażenie, że młodzi ludzie są z jednej strony wrażliwi na intensywność doznania, a z drugiej strony mam taką obserwację, z którą nie koresponduję bardzo blisko – lewicowe postawy, tak zwana sztuka społeczna. Postawy młodych ludzi dzisiaj najbliższe są temu, co polityczne.

**A.O.:** Sztuka krytyczna...

**R.S.:** Sztuka krytyczna to termin dzisiaj bardzo krytykowany. Teraz się mówi raczej o sztuce społecznej, ale ona, oczywiście, wyrasta ze sztuki krytycznej. Paradoks, bo ja nie opowiem o tym, jak zwrot ikoniczny albo performatywny można by zastosować do literatury, a raczej widzę to, jak bardzo tak zwana estetyka relacyjna, w której eksponowane i studiowane są relacje społeczne, jest wśród młodych ludzi... popularna, co moim zdaniem też się zmienia... Ale póki co, widzę, że wśród doktorantów teraz jest mnóstwo zwolenników tego podejścia. Dlatego oni najlepiej by się odnosili do tej twórczości politycznej.

**A.O.:** Ale jeśli mówimy o zwrocie relacyjnym czy o tzw. koncepcji relacyjnej, to pośrednio mówimy o zwrocie antropologicznym, różnie, oczywiście ideologizowanym. Jakoś to ma zakotwiczenie we współczesnych różnych przemysłeniach i otwarciu literaturoznawstwa, zwłaszcza teorii literatury na antropologię.

Pan profesor Solewski zainicjował nam dyskusję na temat różnychizmów, które pojawiają się w dwudziestoleciu międzywojennym, a ja chciałabym tę dyskusję przedłużyć o różne ciekawe konteksty, które pojawiają się w międzywojniu, a jednocześnie przeżywają swój renesans w czasach współczesnych. Myślę tutaj między innymi o psychologizmie, regionalizmie, o nowych odczytaniach psychologii.

Czy pan profesor Wojciech Ligęza chciałby nam przybliżyć swój sposób „mapowania” dwudziestolecia międzywojennego, budując taki link, czyli łączy między współczesnością a dwudziestoleciem międzywojennym w kontekście tych kategorii? Zainteresowanie także literaturą faktu, autentycznością, reportażem, które współcześnie obserwujemy?

**Wojciech Ligęza:** Nie wiem, czy sprostam zadaniu: to jest zresztą temat morze. Przedstawię zatem parę [...] uwag, które teraz się nasuwają. Jak wiadomo, ogniwa łączące dwudziestolecie z czasami powojennymi zostały przerwane, niekiedy brutalnie. Jak mówił profesor Bolesław Faron, pluralizm w kulturze trwał mniej więcej do 1949 roku. Później okazywało się, szczególnie w latach panowania socrealizmu, że dwudziestolecie to jest straszna epoka, o której trzeba natychmiast zapomnieć. Całe zło czy diabelstwo łączono z „burżuazyjną kulturą” czy polityką sanacji. Po socrealistycznej zapaści do ważnych zadań należało odzyskiwanie dziedzictwa dwudziestolecia – i odzyskiwano je na różne sposoby. Obecnie odżywają idee myślowe i artystyczne tej epoki, ale umieszczone one zostają w innych kontekstach kulturowych.

Profesor Ogonowska mówiła o reportażu, o psychologizmie, introspekcji, interioryzowaniu doświadczenia... Patrząc z perspektywy historyka literatury, powiem, iż otwarcie na dwudziestolecie międzywojenne po 1956 roku było dość szerokie oraz różnorodne. Tutaj mógłbym przytoczyć szereg faktów, ale też zapytać o to, jakie utwory były wznawiane i jakie warunki były konieczne do tego, żeby w świadomości czytelnika zaistniał na nowo na przykład Gombrowicz. Kiedy już po krótkim kresie „odwilży” jego dzieła znów nie ukazywały się w kraju, tematy Gombrowiczowskie przez długi czas powracały w szkicach krytyków, w rozprawach historyków literatury, słowem, opowiadało się o Gombrowiczu w węższym kręgu specjalistów.

Księgę można o tym napisać, w jaki sposób Bruno Schulz kształtował wyobraźnię i widzenie świata polskich dwudziestowiecznych pisarzy. Wielki kapitał Schulzowski został podjęty i w poezji, i w prozie, ale właśnie w powieściach i opowiadaniach wyraźnie objawiło się poetyckie widzenie świata czy też, jeśli odwołamy się do książki Włodzimierza Boleckiego, realizowany był poetycki model prozy. Państwo doskonale o tym wiedzą, że na prozę polską powojenną oddziaływały ujęcia psychologiczne takich pisarzy, jak Nałkowska, Kuncewiczowa, Choromański, Breza. I teraz dodać chciałbym zdanie o prozie eksperymentującej, bo przecież zwrot czy bunt po roku 1956 polegał na tym, że należało ukazać wielość estetyk i poszukiwań formalnych, rozszerzyć skalę możliwości wyrazu artystycznego. Tego rodzaju nastawienia mocno zaznaczały się w poezji po roku 1956, gdyż w zakresie literackich innowacji często poezja prozę wyprzedza, choć i prozie należy oddać sprawiedliwość...

Oczywiście, szalenie ważną rzeczą jest, jak wspomniała profesor Ogonowska, literatura dokumentu osobistego. W dwudziestolecu międzywojennym istniał pewien typ reportażu, o którym powiem za chwilę, ale również ujawnił głos autentyczny tych, którzy dotąd milczeli, a zatem na przykład w pamiętnikach chłopów „przemówił wielki niemowa” (to określenie, zdaje się, Jerzego Stempowskiego), czyli objawiły się czytelnikom te strony rzeczywistości, które bytowały w ukryciu. Zainteresowanie codzienną rzeczywistością poza inteligenckim salonem w tym kontekście uznać należy na czynnik ważny.

Czesław Miłosz pisał o szlacheckich podróżnikach, czyli o aktualizacji w reportażach wzoru gatunkowego gawędy, a brał tu pod uwagę przede wszystkim dokonania Wańkowicza, Pruszyńskiego, Janty-Połączyńskiego. Ta tradycja międzywojnia odżywa w nowszym polskim reportażu, którego zwieńczeniem staje się pisarstwo Ryszarda Kapuścińskiego. Mamy tutaj do czynienia z reportażem literackim, przemawiającym także przez swoją konstrukcję, przez, mówiąc najkrócej, atrakcyjność przekazu. Kapuściński sam był poetą i – jak wiadomo – pilnie czytał poetów. Na wskazanych dwóch liniach prozy psychologicznej oraz reportażowej oczywiście rzecz się nie kończy.

Przucamy te wątki, by wskazać związki polskiego dwudziestolecia międzywojennego z literaturą europejską i światową. Wiemy, że w latach 1918–1939 ukazało się sporo przekładów, że polska literatura się „europeizowała” czy też uczestniczyła w euroatlantyckim modernizmie. To było znamienne, że tworzono i przejmowano techniki nowoczesne oraz koncepcje, które pozwalały uchwycić tak zwany rytm



nowoczesności. Nawiązując do wypowiedzi dyskutantów, warto podkreślić, że idee literackie modernizmu świetnie rozwijały się w literaturze polskiego dwudziestolecia 1918–1939. O kanonie modernizmu i przykładzie dwudziestolecia pisał wnikliwie Jerzy Świąch w książce zatytułowanej *Nowoczesność*. Musimy pamiętać o znakomitych patronach naszej współczesności – Witkiewiczu, Schulzu, Gombrowiczu, ale też innych pisarzach z pokolenia 1910. To informacja sprzed wielu lat, która kiedyś mnie zainspirowała i zaciekawiła. Prawdziwie nowoczesnymi pisarzami czy odnowicielami ducha nowoczesności, według przełożonego wówczas krytyka Waltera Hilsbechera, są Carlo Emilio Gadda, Jorge Luis Borges i Bruno Schulz. Jeśli Państwo pozwolicie, to powrócę później do głosowania tez, które dostaliśmy jako propozycje inicjujące dyskusje o dwudziestoleciu.

**A.O.:** Panie Profesorze, dziękujemy za pogłębioną wypowiedź. Tematem pojawiającym się w wypowiedziach wszystkich Panów dyskutantów był wątek kobiecy. I rzeczywiście, dwudziestolecie to okres wzrostu zainteresowania psychiką kobiety, freudyzmem, jungizmem, bergsonizmem czy teorią ról społecznych. W związku z tym owa myśl kobieca, wątek psychiki kobiety, jej wyzwolenia od ról narzuconych przez system patriarchalny, naturalnie się w dwudziestoleciu międzywojennym pojawiły, i współcześnie, kiedy myślimy o tych kwestiach, to taką naczelną kategorią, która jest obecna w naszych refleksjach, nie tylko teoretycznoliterackich, ale także kulturowych czy socjokulturowych, jest kategoria *gender* i *gender studies*. Zatem teraz poprosiłabym o zbudowanie kolejnego pomostu pomiędzy współczesnymi studiami nad kobiecością a załączkiem tego sposobu myślenia w dwudziestoleciu międzywojennym i poproszę panią profesor Krystynę Latawiec o rozpoczęcie tego wątku dyskusji.

**Krystyna Latawiec:** Ja chciałabym podzielić się refleksją dydaktyczną, gdyż mam teraz zajęcia z kultury XX wieku na kierunku „Bibliotekoznawstwo” i pozytywnie zaskoczyli mnie studenci studiów magisterskich, odnosząc się do dwóch powieści dwudziestolecia międzywojennego. Jedna to *Zazdrość i medycyna* Choromańskiego. Nawet studenci przeczytali z ciekawością tę książkę, choć wiadomo, że jest dostępny powszechnie film, a druga pozycja to *Romans Teresy Hennert* Zofii Nałkowskiej, w którym poruszono tematykę mechanizmów władzy, pojawiają się tam takie wątki jak erotyka i polityka – ten splot zapewne w tym przypadku był dla pań, które stanowią większość w tej grupie studenckiej, interesujący. Warto ten aspekt zaktualizować, czytając owe znaki czasu. Natomiast Choromański przypuszczam, że ze względu na ten mroczny psychologizm jest ciekawy. Wydaje mi się, że dziś dla młodych kobiet to jest kontrpunkt dla uproszczonego psychologizmu z gazet, tej łatwości i przyjemności, którą podsuwa popkultura, dlatego mam wrażenie po tym spotkaniu ze studentami, że Choromański „podkręcił” czy też zintensyfikował ich spojrzenie na kobiecość.

**B.G.:** Jeśli mogę dodać dwa słowa. Problemem stosunku Choromańskiego do kobiet próbowałem się kiedyś zajmować, więc wydaje mi się to dość dziwne, że młode dziewczyny gotowe są zaakceptować wizję świata, w którym kobiecie wyznaczono miejsce podrzędne. To jest pierwsza rzecz. A druga kwestia to miejsce, które jest

przedstawione z radykalnie mizoginistycznego punktu widzenia. Ciekaw jestem, czy młoda czytelniczka, która słyszała coś o feminizmie, potrafi zauważyć, jak zatrważająco głupia jest Rebeka Widmarowa z *Zazdrości i medycyny*, a także że swego rodzaju prefiguracją owej Rebeki stanowi Anielka Gold, córka ujętego antysemitcko krawca. Że *Zazdrość* to książka, którą powinno się palić zamiast staników na feministycznym stosie, podobnie jak inne dzieła Choromańskiego. Gdybyśmy mieli w literaturze polskiej szukać twórcy, który najpełniej odrobił lekcję *Płci i charakteru*, to jest nim właśnie Choromański. I jeszcze jedno słowo *à propos Niedobrej miłości* – mi się wydaje, że kombinacji polityki i miłości nie ma w tej książce za wiele. Zdecydowanie więcej jest tego w *Romansie Teresy Hennert*, o czym wiemy doskonale. Myślę natomiast, że *Niedobra miłość* ma tę melodramatyczną strukturę, taką bliższą doświadczeniom widza hollywoodzkiego filmu. To książka, którą można by zekranizować i we współczesnych realiach – Hollywood mogłoby tak dramat Agnieszki pokazać.

**A.O.:** Mamy to szczęście, że w naszym szeregu jest pani doktor Magdalena Stoch, która zajmuje się tematyką *gender*, w związku z tym upomnę się o głos najmłodszego pokolenia w odniesieniu do problematyki *gender studies*, w odniesieniu do strategii feministycznych w dwudziestolecium międzywojennym.

Czy Pani Doktor widzi tu kontynuację tego sposobu myślenia, czy też jakieś wyraźne, radykalne, rewolucyjne podejście do kwestii kobiecej współcześnie w odniesieniu do dwudziestolecia? Kogo by Pani wskazała w dwudziestolecium jako źródło inspiracji dla współczesnej myśli feministycznej?

**Magdalena Stoch:** Ja perspektywę feministyczną czy też genderową postrzegam raczej jako pewną metodologię, którą można „przystawić” do tekstu, ale absolutnie nie w oderwaniu od kontekstów historycznych i kulturowych. Rozpatrywanie i analiza dzieła z tej perspektywy nie oznacza dla mnie m.in. „palenia go ze stanikami”, ale raczej docenienie tego, że dzieło feministyczne tworzy pewną reprezentację rzeczywistości, dotyka aspektu istotnego, czyli ważnych problemów społecznych. Na przykładzie Nałkowskiej zastanawiałam się, jakim cudem analizuje się jeszcze jej twórczość w szkołach, przecież to tak prowokacyjne i głębokie teksty w polskim kontekście kulturowym. Nie przypominam sobie, żeby na moich lekcjach polskiego mówiono, np. o aborcji, którą się w książce opisuje. To temat tabu w społeczeństwie polskim. Tekst ten można również świetnie odczytywać w kontekście funkcji dydaktycznych.

**A.O.:** To w ramach krótkiego podsumowania przypomnijmy takie istotne nazwiska związane z odkryciem psychiki kobiecej, jak Dąbrowska, Nałkowska, Kuncewiczowa czy Irena Krzywicka.

Chciałabym jednak powrócić do jeszcze jednego ważnego nurtu, który, mam nadzieję i nawet to widzę, że zyskał ponowne zainteresowanie we współczesnych badaniach kulturowych i polonistycznych, mianowicie nurt regionalistyczny. Myślę tutaj o takich nazwiskach w kontekście dwudziestolecia, jak Żeromski, Orkan, Zegadłowicz czy Gustaw Morcinek. Współcześnie mamy przecież bogaty nurt badań kulturowych, który z odkrywaniem przy okazji również kulturoznawstwa literatury regionalistycznej występuje.

**R.S.:** Ja mam od razu pierwsze skojarzenie, którego mi, jak dotąd, brakowało, a które łączy się z literaturą dwudziestolecia międzywojennego – mianowicie funkcjonuje gdzieś takie określenie jak literatura galicyjska. Austriacki polonista Alois Woldan analizuje ten problem, okres od XVI wieku, przez XIX, kończąc na Stasiuku i Andruchowyczu. Galicja jest regionem, w którym zakotwicza się podmiot, tak jak na przykład Stasiuk, który dzisiaj peregrynując, pisze swoją prozę.

Akurat dla okresu międzywojennego Galicja nie jest wygodnym terminem, Galicja to przecież Halicz i Włodzimierz, a więc rusiński świat, rusińsko-austriacki tyleż samo, ileż polski. Natomiast ten wątek regionalny w pewnej chwili w latach dziewięćdziesiątych nabrał szczególnego kolorytu, w okresie międzywojennym, na przykład Śląsk w sztukach plastycznych czy twórczość Rafała Malczewskiego – Śląsk tyleż ponury, ileż magiczny.

**B.G.:** Jedna uwaga do tego, co Pan Profesor powiedział. Wcześniej w naszej dyskusji pojawiła się, niewyartykułowana wprost, idea pryzmatów, które funkcjonują dzisiaj i przez które dwudziestolecie międzywojenne postrzegamy. Sądzę, że temat osobnej dyskusji mógłby się wiązać z tym, co słusznie Pan akcentował mówiąc o zmianie sposobu funkcjonowania pojęcia modernizmu – to byłby pierwszy taki ważny pryzmat.

Druga perspektywa łączy się z popularnością idei czy motywu pogranicza... Proszę zauważyć, że dla wielu osób wypowiadających się na ten temat pogranicze oznacza przede wszystkim sferę doświadczeń polsko-żydowskich. Ta druga perspektywa do pewnego stopnia przynajmniej może tłumaczyć fejsbukową popularność Brunona Schulza i wysoką pozycję Zuzanny Ginczanki.

Na dwudziestolecie patrzy się bowiem nierzadko przez pryzmat tego ważnego wątku współczesnej polskiej kultury, jaki stanowi dyskusja nad Holokaustem oraz tym wszystkim, co go poprzedzało. Sądzę, że nie tracąc z pola widzenia innych czynników te dwa musimy wziąć pod uwagę bezwzględnie, zwłaszcza drugi z wymienionych – kiedy chcemy odpowiedzieć na pytanie, jak się nam przedstawia to dwudziestolecie z dzisiejszej perspektywy. Dwudziestolecie widziane przez doświadczenie żydowskie. Absolutnie bym tego nie bagatelizował. Być może w życiu wielu Polaków sprawy te nie odgrywają większej roli, natomiast w przypadku naszych elit kulturalnych jest to, jak sądzę, rola niezwykle ważna.

**R.S.:** I jeszcze *ad vocem*... Przygotowując się do naszego spotkania przeczytałem też w Internecie, bo tam jest to opisane, na portalu culture.pl, o twórczości artystów żydowskiego pokolenia w sztuce dwudziestolecia międzywojennego, to, o czym ja się na historii sztuki jeszcze nie uczyłem, być może, że byłem niezdolnym studentem... Tego „trochę” nie było. Natomiast teraz jest ogromne odrodzenie tego tematu żydowskiego, mnóstwo nazwisk, które są bardzo teraz znane, jak Mela Muter, na przykład, i cała ta grupa związana z Ecole de Paris. Także grupa Jung Jidysz. O nich się mało wie. Ten wątek jest właśnie bardzo silnie obecny.

Jak powiedziałem o tych licznych -izmach, i pani profesor Ogonowska to kontynuowała, natomiast paradoks jest tu taki, że w sztuce plastycznej dwudziestolecia międzywojennego, polskiej, tak naprawdę rządzą kapiści, czyli tzw. Komitet Paryski, i to był Pankiewicz, krakowskie ASP, Cybisowie, no i Józef Czapski między

nimi. I sztuka dwudziestolecia to przede wszystkim oni. To oni najbardziej zdeterminowali tak naprawdę wiele z tych grup, które powstawały w opozycji wobec kapistów. Jedną z takich grup to była Grupa Krakowska; oni zresztą – buntując się – zostali relegowani z ASP krakowskiej. I to jest ważne, bo GK przetrwała, ona powstała w połowie lat 30. XX wieku, potem była wojna, potem był stalinizm i jej nie było, więc została reaktywowana, i to jest tzw. Druga Grupa Krakowska: Kantor, Mikulski, Nowosielski. To są absolutni klasycy sztuki dwudziestego wieku polskiej.

To się zaczęło w okresie międzywojennym, *nota bene* o lewicowym nastawieniu byli ci tworzący tę Grupę Krakowską pierwszą: Stern, Maria Jeremianka, która była potem komisarzem ludowym. Paradoxem było strasznym, jak po wojnie, wydawałoby się, że świat będzie do nich należał, właśnie do tych rewolucyjnych artystów, a się zaczął stalinizm. Maria Jarema musiała tworzyć do szuflady, tak jak poeci pisali do szuflady...

Zupełnie na koniec. Ja jestem idealistą światopoglądowo i poszukuję poezji w tej sztuce najnowszej i tych działań, które mają charakter poetycki. Uważam, że właśnie w poetyckich działaniach kryje się nawet obiektywne piękno w tej sztuce. Tego piękna się nie dostrzega. Tak sobie pomyślałem, że te wszystkie obserwacje dotyczące na przykład oniryczności albo właśnie takiej metaforyki peiperowskiej, takiej bardzo szczególnej czy przewrotnej czasami, czy też nagromadzenie malowniczych szczegółów u Schulza, kiedy on tworzy swoją prozę... Że są to narzędzia, które ja z filologii wzięłem. Używam ich interpretując sztukę najnowszą. Właśnie odwołuję się do tych literackich, prozatorskich obserwacji, do tego między innymi, co było bardzo silne w okresie międzywojennym, w takiej metodzie poetyckiej... Myślę tu o poetyce szeroko rozumianej; dla mnie narracja też jest narzędziem poetyckim.

**A.O.:** I tym sposobem zmierzamy, drodzy Państwo, do podsumowania, króciutkiego, syntetycznego. Pojawiło się bowiem wiele głosów, mam tego świadomość, wątków do kolejnej ciekawych dyskusji. Jeśli będziemy mieli okazję, jeżeli znajdziecie jeszcze Państwo czas, to dyskusję możemy kontynuować w kolejnej odsłonie, wynajdując inne tropy, inne motywy. Sądzę, że to półtorej godziny, może nie całe, to było właśnie zarzewie pewnych myśli, które się pojawiły w naszej „dyskusji otwarcia” odnośnie do dwudziestolecia. Ale z konieczności dyskusja często ma to do siebie, że albo wygasa, jeśli jest nudny temat i nieciekawi prelegenci czy dyskutanci, albo wręcz przeciwnie, pozostaje niedosyt wśród uczestników.

Bardzo cieszę, że w trakcie naszego spotkania, słuchając wypowiedzi Państwa, Panów Profesorów, ta nasza dyskusja nie wygasła, a domaga się wręcz kontynuacji. Panie Profesorze, proszę o słowo, zwracam się do pana profesora Farona...

**B.F.:** Nie, może profesor Ligęza, ja na końcu.

**W.L.:** Obawiam się, że mogę mówić za długo, postaram się więc możliwie ograniczyć swoją wypowiedź. Pamiętacie Państwo, że w PRL-u wychodziła seria książek prozatorskich Biblioteka Dwudziestolecia, w obwolutach z marnego papieru, które szybko się niszczyły. Wszystkie tomy były szare, popielate, niekiedy wchodzące w kolor szaroniebieski, jedynie *Ulica ogrodowa* Andrzeja Wolicy wyróżniała się obwolutą pomarańczową. Wówczas, po odwilży 1956, myślano, że kanon dwudziestolecia

trzeba rozszerzać, wydobywać książki ważne, lecz zapomniane bądź nieznane czytelnikom młodym. W serii, która wygasła w roku 1960, ukazały się powieści i opowiadania m.in. Ważyka, Jasieńskiego, Flukowskiego, Uniłowskiego, Brezy, ale też Nałkowskiej, Kuncewiczowej, Ukniewskiej... Teraz pojawia się inny kłopot, mianowicie chodzi zwykle o to, żeby ułożyć mniejszy kanon lektur z dwudziestolecia międzywojennego. Weszliśmy w epokę nieczytania, jak więc teraz zachęcić odbiorców, zainteresować studentów?

Musi pojawić się pytanie: jakie utwory z tej epoki należą do arcydzieł literatury polskiej? Nie powinno to umknąć naszej uwadze. W wypowiedziach pisarzy i rozmaitych głosach krytycznych, które przeglądam, najczęściej pojawia się taki zestaw: Gombrowicz *Ferdydurke*, Schulz *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod klepsydrą* oraz Józef Wittlin *Sól ziemi*. Takie rozpoznanie potwierdzają dzienniki i listy. Na przykład Aleksander Hertz, znakomity intelektualista, który po wojnie żył i pracował w Stanach Zjednoczonych, pisał do Hanny Buczyńskiej-Garewicz o największych osiągnięciach prozy dwudziestolecia: o *Ferdydurke* i *Soli ziemi*.

Tak, Gombrowicz i Wittlin. Za mało mówiliśmy o *Soli ziemi*, wielkim osiągnięciu w skali światowej. Jak przypomniał Artur Międzyrzecki w jednej ze swoich wypowiedzi, Józef Wittlin nie dostał Nobla, choć był brany pod uwagę. Przez nieostrożność. Mianowicie, *Sól ziemi* była pierwszą częścią trylogii zatytułowanej *Opowieść o cierpliwym piechurze* – i to zostało odnotowane na karcie tytułowej, a przecież Akademia Szwedzka nigdy nie przyznała swojego wyróżnienia za dzieło niedokończone, fragmentaryczne.

**B.G.:** U nas jest ta książka często źle czytana...

**W.L.:** Być może teraz sytuacja się odwraca. Wittlin postrzegany jest bowiem jako pisarz europejski *sensu stricto*. Przyjaźnił się Josefem Rothem i wiele pokrewieństw literackich łączy go z tym twórcą austriackim. Proza pacyfistyczna – taka kwalifikacja w przypadku Wittlina może się wydać zbyt wąska. Lepiej chyba powiedzieć: proza o wojnie. Trzeba się przy okazji zastanowić nad polskim pacyfizmem, tak przecież nieśmiały, tak wątpliwy, słaby w stosunku do pacyfizmu europejskiego. Dlaczego? Odpowiedź jest stosunkowo prosta. Nie można powiedzieć, że wojna nie miała sensu, skoro Polska odzyskała niepodległość w 1918. Wittlin, pisarz cierpiący na akrybię, swoje dzieło wydał dopiero w 1935 roku (z datą 1936). *Sól ziemi* lokuje się w pobliżu nadchodzącego kataklizmu II wojny światowej.

Wychodząc od powieści Wittlina jako zjawiska osobnego, zastanowić się można, na czym polega „nowoczesność przeżywana po polsku”. Jeśli myślimy o dwudziestolecu międzywojennym, to musimy pogodzić dwie perspektywy: z jednej strony dziedzictwo młodopolskie, z drugiej uniwersalnie pojmowany modernizm. Obie te jakości na siebie się nakładają.

Mówiliście Państwo o tym, że ujęcie kulturowe tematu, który rozważamy, jest bardzo ważne. Warto by podyskutować o zmianie paradygmatu; otóż w literaturze dwudziestolecia dochodzą do głosu wątki miejskie, cywilizacyjne, industrialne – w miejsce tradycji ziemiańskich. Oczywiście poetycka wrażliwość na naturę nie zostaje zarzucona, ale zyskuje nowy język artystyczny.

Do naszego rejestru chciałbym dopisać formy popularne w literaturze. Dzięki temu fenomenowi poszerza się adres odbiorczy literatury i tego rodzaju pozyskiwanie czytelników obecnie powraca do nas jak echo. Oto kolejne zagadnienie: jak napisać dobre czytało? Żeby znaleźć receptę, warto sięgnąć po książki Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, wydawanego może nawet niejako wzór. Pan Profesor mówił także o popularności Mniszkówny, istniał nawet w pewnym momencie taki „bzik” edytorski, że wydawano wszystkie jej romanse...

**B.G.:** Był taki okres spotęgowanego zainteresowania Marczyńskim, później to osłabło, nie wiem dlaczego.

**W.L.:** I jeszcze mamy dwa punkty. Szybko po nich przebiegnijmy. Trzeba pamiętać o tym, że dwudziestolecie to była epoka ludzi dowcipnych, że wielcy tego czasu nie stronili od kabaretu, często, jak Gałczyński, nie oddzielali twórczości żartobliwej czy ludycznej od utworów w tonie serio. Aspekt zabawy, humoru, groteski warto wziąć pod uwagę, tak jak związki literatury z kabaretem, filmem, muzyką rozrywkową. Malarze także udzielali się literacko. Pan profesor Solecki mówił o Rafale Malczewskim, który pisał wspomnienia i opowiadania, tworzył scenariusze i dialogi do filmów.

Na sam koniec chciałbym się odnieść do słów profesora Farona, który zauważył rzecz ciekawą: dwudziestolecie międzywojenne się nie kończy, tylko długo wybrzmiewa. Wybrzmiewa w kraju do 1945, powraca w nowych odsłonach, a na emigracji ten spadek kulturowy oddziałuje na odbiorców przez wiele lat. Liczył się głos i gust skamandrytów, którzy znaleźli się na obczyźnie, a po wtóre – istniało wspólne przeświadczenie, że trzeba zachować substancję kulturalną oraz literacką. A co było do zachowania? Dwudziestolecie międzywojenne.

**B.F.:** „Wiadomości” w Londynie...

**W.L.:** „Wiadomości” w Londynie! Chodziło o to, żeby polskie środowisko zostało odtworzone na obczyźnie, żeby Paryż czy Nowy Jork stały się namiastką Warszawy. W PRL-u nawiązania do kultury dwudziestolecia były jawne i niejawne. Na przykład Iwazkiewicz przez krótki czas wydawał tygodnik „Nowiny Literackie”, które miały winietę i układ szpalt takie jak przedwojenne „Wiadomości Literackie”. Czytelnik łatwo odczytywał taki sygnał.

Tutaj stawiam kropkę, żeby Państwa dłużej nie dręczyć.

**B.F.:** Pani Profesor pewnie się już spieszy, bo ma kolejną prezentację, to ja tylko w punktach.

Po pierwsze, chciałem bardzo pogratulować pani profesor Ogonowskiej pomysłu na tę dyskusję o prozie dwudziestolecia. Po drugie, pogratulować doboru dyskusyjantów. Wydaje mi się, że podnieśliśmy bardzo ciekawe problemy, natomiast odnośnie wrażenie, że jesteśmy na początku tej dyskusji.

**A.O.:** To jest dyskusja otwarcia.

**B.F.:** Mnie się wydaje, że byłoby bardzo szkoda, gdybyśmy się nie zmobilizowali za miesiąc czy za półtora miesiąca i nie spotkali...



**A.O.:** Z tymi nowymi tezami...

**B.F.:** I nie kontynuowali tego tematu. Dlatego, że z tych wypowiedzi zarysowało się tutaj parę bardzo ciekawych tematów, dla ewentualnych referatów na takiej konferencji na temat dwudziestolecia. To, co Bogusław Gryszkiewicz zrobił, to jest świetny temat do pełnego referatu.

Propozycja pana profesora Solewskiego, żeby spojrzeć na te perspektywy inter-, a więc spojrzeć na to dwudziestolecie, jak ono wygląda ze strony sztuki, jest bardzo ciekawa. Oczywiście, tu są pewne rzeczy, których się nie pogodzi, literaturoznawcy, jak Pan wie, mają pewne swoje schematy, pewne swoje ustalenia. W historii sztuki rzecz wygląda trochę inaczej, aczkolwiek jeżeli idzie o pojęcie modernizmu, w literaturoznawstwie jest ono też rozumiane szerzej, niż się to rozumiało kiedyś, w latach 50., powiedzmy. Bardzo ciekawe propozycje też zgłosił profesor Ligęza. Tu mi się zarysował z Pana wypowiedzi pomysł na taki referat „dwudziestolecie w PRL-u”. A więc recepcja dwudziestolecia.

**A.O.:** I jeszcze popkulturowe odczytania dwudziestolecia...

**B.F.:** Popkulturowe. Także. Jeśli idzie o propozycje Bogusława Gryszkiewicza, to byłbym ostrożny, musimy... literatura galicyjska do Stasiuka włącznie? To jest propozycja Austriaka.

To jest wynik pewnej idei Austriaków, którzy od pewnego czasu, jeszcze dopóki istniała Polska Ludowa, lansowali taką koncepcję Mitteleuropy. I to ciąży do dzisiejszego dnia, bo w Mitteleuropie Galicja była bardzo ważna. Martin Pollack, autor reportażu, jest tego takim wyraźnym dowodem. Ja świadomie skracam i eliminuję swój aktywny udział, natomiast, chcę powiedzieć, że bardzo to było, przynajmniej dla mnie, który kiedyś zajmowałem się dwudziestoleciem międzywojennym, kształcą. I po drugie, bardzo by mi było szkoda, gdyby Pani Profesor nie zechciała nas zmobilizować do kontynuowania tej dyskusji, bez już jakiegoś takiego bata, że musimy o drugiej skończyć.

**A.O.:** Ja jeszcze z całą przyjemnością podejmuję tę rękawicę, to wyzwanie, licząc na gotowość Panów Profesorów do kolejnego spotkania się, i prosząc pana profesora Ligęzę jednocześnie o wysłanie tez, które mogą być punktem odniesienia do kolejnej dyskusji. Abyśmy mogli także się skupić nad pewnymi nowymi wątkami. Prosiłabym wszystkich uczestników naszego spotkania o sformułowanie takich punktów, które moglibyśmy podjąć jako drugie otwarcie dyskusji poświęconej kwestii czytanej dzisiaj w prozie dwudziestolecia międzywojennego.

Serdecznie wszystkim uczestnikom naszego spotkania dziękuję i już teraz zapraszam na kolejne, jak zwykle metodą telefoniczno-internetową ustalimy dogodny dla wszystkich uczestników termin.

### Załącznik

Tezy do dyskusji na temat „Proza dwudziestolecia międzywojennego z dzisiejszej perspektywy”

1. Dwudziestolecie międzywojenne – okres literacki wyznaczony przez dwa wydarzenia polityczne: odzyskanie niepodległości i tej niepodległości utrata.

2. Młodopolskie dziedzictwo literackie po roku 1918.
3. Przemiany w strukturze prozy narracyjnej; wynik m.in. rozwoju nauk psychologicznych, psychologia Freuda.
4. „Radość z odzyskanego śmietnika”
5. Spory o cenzurę wewnętrzną dwudziestolecia: 1928, 1933/34, 19...
6. Rozwój prozy kracacyjnej: Witkacy, B. Schulz, W. Gombrowicz.
7. Realizm, neorealizm lat 30.
8. Proza w okresie dojrzewania, proza środowiskowa.
9. Twórczość polityczna: Bandrowski, Strug, Nałkowska.
10. Rozwój reportażu. Reportaż międzywojenny a współczesne teorie i metodologie badań literackich („literatura postkolonialna”).
11. Teoria gender a powieść psychologiczna przed wojną.
12. Dziedzictwo dwudziestolecia w literaturze polskiej po 1945.
13. Jakie utwory międzywojnia mogą liczyć na współczesnego czytelnika?
14. Ewolucja twórczości pisarzy po 1945 r. – debiutujących przed wojną.
15. Czy dotychczasowe syntezy dwudziestolecia są pełne, wyczerpują zagadnienie?